CZWARTEK Nr 119 85-10-03 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

OPOLSKI „ŻNIWNIOK”





PATRZ STR. 4

Fot. M. Zieleniewska

Zawsze z myślą o dzieciach

CSRS (CAF). Otwarta niedawno w Ostrawie szkoła podstawowa dla dzieci z upośledzonym narządem słuchu - wyposażona została w najnowocześniejszą aparaturę produkcji krajowej i zagranicznej. Urządzenia te pomagają dzieciom prawidłowo słyszeć dźwięki i naśladować je, przyśpieszając tym trudny proces nauczania. Na zdjęciu logopeda podczas zajęć indywidualnych z uczniami.

Fot. CAF

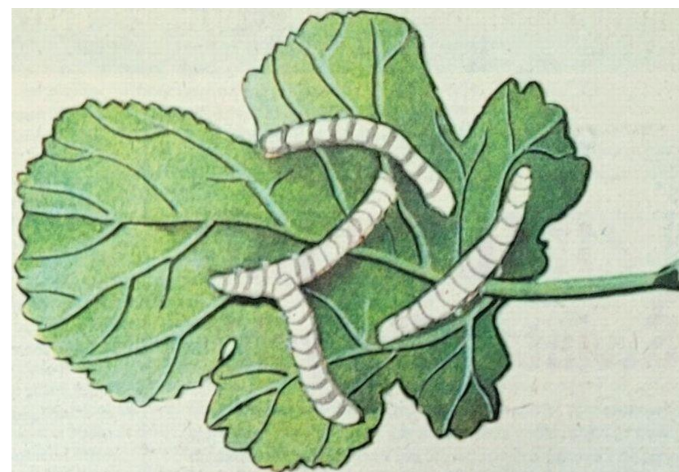


NA STRONIE 5
ROZMOWA Z POLSKIM LOGOPEDĄ
DR. BRONISŁAWEM ROCŁAWSKIM

UWAGA, HARCERZE!

Już w najbliższy wtorek rozpoczynamy druk pełnego zestawu obowiązujących sprawności.

Nie przegapcie okazji! Począwszy od 8 października br. w każdym numerze „Świata Młodych” znajdziecie kilka stronic, które na koniec złożone utworzą książeczkę sprawności harcerskich.



Dziś na stronie 6–7 poradnik producenta jedwabników!
- *Jak uprawiać drzewa morwowe*
- *Gdzie zdobyć grenę*
- *W jaki sposób przygotować pomieszczenie do hodowli*
- *Jak karmić gąsienice*
- *Komu sprzedać kokony*

O wszystkim tym przeczytasz w dzisiejszym numerze „Świata Młodych”

Rys. G. Klechniowska

GÓRNICTWO – SZKOŁOM

KATOWICE (Inf. wł.). Większość kopalń węgla kamiennego, brunatnego oraz liczne zakłady podległe Ministerstwu Górnictwa i Energetyki aktywnie włączyły się w zainicjowaną przez Radę Krajową PRON akcję Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

W pierwszym półroczu br. resort przeznaczył prawie 300 mln zł na budowę nowych obiektów szkolnych oraz na remonty i modernizację już istniejących.

Z pieniędzy tych powstają m. in. szkoły podstawowe w Pawłowicach, Wodzisławiu Śląskim i w Żorach, hala sportowa w Jaworznie oraz Dom Harcerza w Katowicach. Znaczne kwoty przeznaczono także na zakup materiałów budowlanych, wykonanie instalacji wodociągowych i centralnego ogrzewania, wyposażenie najbardziej potrzebujących placówek w niezbędne pomoce naukowe oraz... sfinansowanie tak kosztownych dzisiaj szkolnych wycieczek.

(kk)

WÓZEK NA CIEPŁO

ZSRR (PAI). Przewóz gorących bloczków metali z wydziału do wydziału w celu poddania ich dalszej obróbce wiąże się z zużyciem energii lub paliwa. Specjaliści z Leningradzkiego Instytutu Górniczego znaleźli jednak sposób na wykorzystanie do tego celu ciepła metalu przewożonego na wózku. Zaproponowali oni, aby zainstalować na nim generator termoelektryczny, pobierający ciepło od metalu i wytwarzający prąd.

Kiedy zapłonęło pierwsze ognisko?

„WIECZÓR WYBRZEŻA”: Rozpalenie pierwszego ogniska uchodzi za największe osiągnięcie w dziejach cywilizacji ludzkiej. Wykorzystanie ognia umożliwiło szybki rozwój gatunku ludzkiego. Kiedy zapłonęło pierwsze ognisko? Uczeni zastanawiają się czy człowiek mógł posługiwać się ogniem milion lat wcześniej, niż się przypuszcza. Niedawno angielscy archeolodzy znaleźli w Kenii w Afryce wschodniej 40 kawałków wypalonej w ogniu gliny. Wiek tych znalezisk oszacowano na około półtora miliona lat. Zastanawiano się, czy glina nie została wypalona w sposób naturalny podczas pożaru buszu. Szczegółowe badania wykazały, że nie było to wypalanie gwałtowne jak podczas silnego pożaru, ale grudki gliny były kilkakrotnie przez dłuższy czas w słabym ogniu. Wskazuje to na celowe działanie. W pobliżu kawałków gliny znaleziono kamienne narzędzia oraz skupisko kości zwierzęcych - w tym szczątki krokodyli i hipopotamów. Świadczy to, że ogniem posługiwali się pradawni myśliwi, którzy żywili się mięsem i wykorzystywali ogień do celów praktycznych.

SEJMY RZECZYPOSPOLITEJ

LIBERUM VETO

Historycy zgodnie uważają je za jedną z najważniejszych przyczyn słabości wewnętrznej Polski, która doprowadziła ją do upadku w drugiej połowie XVIII wieku.

Wystarczył okrzyk posła „nie pozwalam" lub „protestuje się", by unieważnić wszystkie uchwały sejmowe.

Na początku, w wieku XVI, „liberum veto” traktowane było jako dowód szlacheckiej wolności, równości wobec prawa, demokracji polskiej. Zasada liberum veto wywodziła się bowiem z ustalonej generalnej zasady: jednomyślności całej braci szlacheckiej w sprawach Rzeczypospolitej. Z czasem jednak coraz więcej było przekupnych posłów, działających na polecenie i za pieniądze magnatów, którym nie w smak było umocnienie władzy królewskiej, uchwalanie podatków, słowem, zwiększenie siły i uprawnień państwa. Oznaczałoby to przecież uszczuplenie ich, możnowładców, władzy. A że traciła Rzeczpospolita? Że „sukno na niej darto"? Nic to.

Kiedy po raz pierwszy poseł upicki, Władysław Siciński w 1652 roku „popsuł" Sejm - o mało nie rozniesiono go na karabelach i musiał salwować się ucieczką. Rychło jednak znalazł naśladowców, a w XVII wieku, szczególnie za Sasów, zrywanie Sejmów przez „liberum veto" stało się normalną praktyką rządzenia, czy raczej bezrządu.

Trzeba wszakże przyznać, że były głosy, wskazujące na bezsens instytucji „liberum veto”. Senator Zbigniew Ossoliński wołał na Sejmie w 1606 roku: *„Wielka hańba Rzeczypospolitej z takowym rządem, żeby jeden ją bądź z głupstwa bądź z uporu o upadek mógł przywieść.”*

Dopiero Konstytucja 3 Maja zlikwidowała „liberum veto” wprowadzając nowoczesną zasadę większości głosów.

Dziś w polskim Sejmie, podobnie jak w innych parlamentach świata, obowiązuje uchwalanie ustaw przez większość głosów. Jeżeli na sali jest tzw. quorum, czyli co najmniej połowa posłów, a projekt ustawy zyska więcej głosów „za” niż „przeciw”, wówczas staje się obowiązującym prawem. Tylko 'przy uchwalaniu ustawy zasadniczej, czyli Konstytucji ta większość wynosi dwie trzecie posłów głosujących „za”.

Czekamy na zgłoszenia!

ZIMOWISKO „Świata Młodych"

Przypominamy! „Świat Młodych" organizuje w czasie najbliższych ferii (3-15 II 1986) zimowisko dla tych, którym marzy się w przyszłości zawód dziennikarza, dla redaktorów harcerskich gazetek, kronikarzy drużyn, zastępów itp.

Warunek podstawowy jaki trzeba spełnić ublegając się o zakwalifikowanie na to zimowisko jest jeden: trzeba zostać korespondentem Harcerskiej Służby Informacyjnej „ŚM". A to znaczy napisać dla nas co najmniej trzy korespondencje o pracy swojego zastępu, drużyny - na tyle dobre, że zostanę wydrukowane w gazecie. Czasu na spełnienie tego wymogu jest już coraz mniej, ale dostatecznie dużo - nieco ponad miesiąc - by dołączyć do grona kandydatów.

Jeśli zatem masz ochotę powiększyć naszą „haesiacką" gromadę, atrakcyjnie (choć pracowicie) spędzić ferie, usiądź i napisz swą pierwszą korespondencję (potem oczywiście następne). Zaadresuj ją: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, HSI.

DZIĘKUJEMY!

Tego lata prawie codziennie redakcyjny listonosz przynosił nam po kilkanaście kart, widokówek nadawanych w różnych zakątkach kraju, również świata, z serdecznymi wakacyjnymi od Was pozdrowieniami. Za wszystkie bardzo dziękujemy!

Obok reprodukujemy kartę jaką otrzymaliśmy od harcerzy ze szczepu „Bartoszowcy" z Nowej Huty.



O PZHS-ie słów kilka

Nad prawą kieszenią zielona, mała plakietka z napisem „IV PZHS". Byłam, widziałam i o tym chcę skreślić parę słów.

Wiele osób pyta mnie - jak było? Jaki był ten PZHS? Nie mam skali porównawczej - na poprzednich nie byłam i nie mogę powiedzieć czy ta „Polowa" była lepsza czy nie. Ale dla mnie osobiście była to impreza wręcz wspaniała!

Przez te niespełna 4 dni spędzone na Polach Grunwaldu ani przez chwilę się nie nudziłam: imprez było tak wiele, były tak różne i doprawdy tak ciekawe, że każdy mógł coś dla siebie wybrać. Ja biegałam z imprezy na imprezę, żeby tylko czegoś nie przeoczyć interesującego. Wiele widziałam, wielu wspaniałych ludzi spotkałam i o wiele jestem bogatsza. Bardzo jestem zadowolona z udziału w „W wieczorze tajemnic Grunwaldu" (gdy tymczasem niewiele osób brało w nim udział). Cieszę się, że mogłam uczestniczyć w spotkaniu z fantastyczną drużyną płetwonurków z Wrocławia, spotkaniu ze Zbigniewem Nienackim, szeregu kuźnic wszechnic, loży ekspertów.

W czasie trwania dyskusji nt. zdobywania stopni pewien druh dziwił się dlaczego mówi tylko parę osób, a reszta milczy. A ta reszta przyszła tam po prostu posłuchać, dowiedzieć się czegoś, ściągnąć coś, aby przenieść na własne podwórko.

Zadziwia mnie fakt, iż stosunkowo bardzo mało harcerzy brało udział w imprezach. Większość siedziała w namiotach i odpoczywała po wakacjach, i na pewno właśnie ta część stwierdzi, iż było nudno i nieciekawie. A to będzie nieprawda!

Jonasz

„Trzeba ratować zagrożoną cywilizację, którą podminowało oddalenie się od przygody oraz nałogi i słabości ludzkie. Należy ukształtować nowych ludzi o silnych charakterach i sprawnych organizmach. Pionierów i odkrywców. Ludzi wysokiej moralności, lecz zarazem zdrowych, wysportowanych. Przez romantyzm obyczajów Indian, przez życie na traperski sposób, przez wskrzeszenie kodeksu rycerzy średniowiecznych, przez szkołę uśmiechu i życzliwości, przez ciągłą służbę społeczeństwu i ideałom, przez ciągły hart walki - odrodzić trzeba współczesnych bojowników o lepszy świat. Można i trzeba żyć pełnią życia umysłowego, fizycznego, duchowego" - wg Aleksandra Kamińskiego tak właśnie przed 75 laty myślał Andrzej Małkowski czytając książeczkę Baden Powella „Scauting for boy's".

Żeby uwierzyli...

Prawie wszystko to jest aktualne także dziś. Prawie, bo jednak przez te 75 lat świat się troszeczkę zmienił. Życie „na puszczański sposób" nadal jest atrakcyjne, może być też jedną z metod wychowania, ale tylko jedną z wielu. To nie- może stać się podstawą (a zdarza się niektórym drużynom), to jeszcze nie jest harcerstwo! Samo jeżdżenie na rajdy i obozy może wystarczyć w młodszych klasach podstawówki, ale bieganie z latarką po lesie w końcu się znudzi - i co dalej? Nic. Pustka. Potem taki „harcerz" wiesza mundur do szafy i mówi, że już „wyrósł z harcerstwa". Co jest wielką, oczywistą bzdurą. Z harcerstwa bowiem nie można wyrosnąć, przecież system wartości jaki proponuje aktualny jest przez całe życie, do końca.

Ludzie z biegiem czasu utożsamiali sobie harcerza z kimś, kto zbiera złom, makulaturę i butelki, przeprowadza staruszki przez ulicę, a latem wyjeżdża na obozy. A przecież harcerstwo to dużo więcej. Można nie jeździć na obozy, nie brać udziału w zbiórkach, złotach i rajdach - z różnych powodów: zdrowie, wiek, brak czasu - i być harcerzem, A można też mieć piękny mundur, całą książeczkę sprawności i niczym nie różnić się od przeciętnego cywila.

Piszę o tym, gdyż sama w tym roku obejmuję drużynę harcerską - moje zuchy są już w piątej klasie - i długo się zastanawiałam, jaka ta drużyna ma być. Że z określonymi zainteresowaniami, to wiedziałam od początku, ale jaka? Postanowiłam postawić na teatr.

Teatr - to brzmi dumnie, mnie chodzi o teatrzyk, kukiełkowy czy żywego słowa, o pierwiastki teatru zaledwie (na początek). Wiem, że mam dopiero 16 lat, że jestem jeszcze młoda i głupia, i że z pewnością popełnię wiele błędów. Ale chciałabym moim małym harcerzom pokazać harcerstwo tak, aby je pokochali, tak jak ja pokochałam. Aby związali się nie ze mną, nie z drużyną, ale z harcerstwem w ogóle i żeby nie odrzucali go dlatego tylko, że w jednej drużynie było niezbyt fajnie. Żeby uwierzyli w harcerstwo, by Prawo Harcerskie stało się ich drogowskazem życia.

Tak. Harcerstwo to piękna rzecz, a teatr, choć poznawać go zaczęłam stosunkowo niedawno, wydał mi się równie piękny i wspaniały. Dlatego chcę połączyć te dwie sprawy. Aby też mogli się cieszyć i smucić, aby mogli odnosić zwycięstwa i nie załamywali się niepowodzeniami. Aby żyli całą swą osobą, angażując się we wszystko co robią. Żeby nauczyli się odróżniać czarne od białego i połapali się w całej gamie szarych odcieni. To wszystko jest bardzo trudne i nie jestem pewna, czy dam radę. Ale ostatecznie - nie jestem przecież sama. Jest kilka osób, na które z całą pewnością mogę liczyć, które nie zawiodą. No i moi harcerze też mi pewnie pomogą.

Włożę w tę drużynę cząstkę swej duszy, już teraz włożyłam, choć jeszcze oficjalnie nie istnieje. Ta drużyna to trochę ryzykowna lokata uczuć, ale przecież wiara góry porusza. A ja wierzę. Wierzę, że się uda.

Agnieszka
korespondentka HSI „ŚM"
67 DMSG, Barciany

Zapraszamy do dyskusji

HARCERZEM BYĆ...

Pierwszy dzwonek... Teraz to już naprawdę koniec z wakacyjną włóczęgą, z nocami „pod namiotem z gwiazd", w kręgu obozowego ogniska. Tak chętnie wracamy raz jeszcze myślą do tamtych dni pełnych radości, słońca i uśmiechu. Zastanawiamy się, co oprócz wspomnień przywieźliśmy z tras swych wędrówek. Czy spotkania z innymi ludźmi, w harcerskim kręgu bratniego słowa wzbogaciły nas w jakiś sposób? Powracamy jak wędrowne ptaki dp swych gniazd, do obowiązków i pracy nad sobą. I znów „strumień rzeczywistości kształtujemy naszą dłonią". Kształtujemy swoją postawą człowieka, który nie jest odosobnioną jednostką. Jest cząstką w zespole. I służbą, pracą czy zabawą stara się wypełniać myśl swego ideału. Dla nas, ludzi spod znaku lilijki jest to ideał harcerskiego życia.

Cóż, zdaję sobie sprawę z pewnej niepopularności problemu, który chcę poruszyć. Biorąc pióro do ręki uświadomiłem sobie jednak, jak wielką wartość ma dla mnie tych kilka powakacyjnych refleksji tak ściśle związanych z moim „harcerzowaniem". Nie są to tylko wspomnienia, lecz raczej obserwacje i pytania, które oczekują na sformułowanie jakiegoś nie wypowiedzianego jeszcze wniosku i odpowiedzi. O przemyślenie tych treści i o podzielenie się ze mną swymi refleksjami proszę Was, druhny i druhowie, którzy może podobnie jak ją macie wątpliwości...

„Harcerzem być - to zaszczyt nie lada..." Lecz nie jest to sprawa łatwa. Być harcerzem - to jednocześnie chcieć stawać się coraz lepszym. Stawać się niezawodnym kolegą, sprawiedliwym i mądrym człowiekiem. Zajrzyjmy do kilku punktów naszego Prawa. Zawiera ono skrót tej drogi postępowania, jaką przejść musi każdy młody człowiek kształtujący świadomie swą harcerską postawę. Pytanie: dlaczego wielu spośród nas śmieszą wręcz sformułowania, które są i mają być kodeksem naszego postępowania? Jakież to naiwne, że „harcerz szanuje starszych", że „pracuje rzetelnie, dba o wspólne dobro jak o własne"... Ileż razy słyszałem od ludzi z naszych szeregów: - Nie bądź, głupi... komu chciałoby się komplikować sobie życie jakimiś prawami. A zresztą - popatrz: nasz komendant (drużynowy, szczepowy...) też jest przecież harcerzem, a pali..." Być harcerzem - to oznacza często: posiadać mundur (niekoniecznie kompletny), mieć Krzyż Harcerski (też niekoniecznie), należeć do jakiejś drużyny (na zasadzie: „zapisałem się"...) lub po prostu - przed wyjazdem na wakacje kupić sobie mundur i paradować w nim raz na rok podczas pobytu na obozie.

Myślę sobie - gdzież tu tkwi błąd? Czy takie postawy kształtuje zbytnia pobłażliwość, czy brak zrozumienia przez instruktorów sensu pracy wychowawczej, którą prowadzę? Prawda, jak zazwyczaj, leży chyba gdzieś pośrodku. Pamiętam dyskusje z kręgu moich harcerskich znajomości - ciągnące się daleko w wakacyjną noc. Rozmawiając o tym, co jest dla harcerskiego instruktora najważniejsze, doszliśmy do jednego wniosku: jest tym przekonanie, iż to, co się robi - jest rzeczą ważną i potrzebną. Nie wolno nam traktować naszego Prawa z przymrużeniem oka, nie wolno pozwalać, by czynili to inni. Aby nauczyć młodego człowieka zmieniać siebie i świat wokół na lepszy - trzeba zacząć od samych siebie. Potrzebna jest odrobina poświęcenia i wiary w skuteczność takiego wychowania.

„Harcerzem być..." Na ideałach ruchu harcerskiego wyrosło już wiele, wiele pokoleń. Hasła, które służbą i walką tych pokoleń wprowadzono w życie - nie były pustymi frazesami. Sprawdziły się i wydały plon. Nie na próżno zdarza nam się słyszeć czasami stwierdzenia: „ten jest harcerzem, więc można na nim polegać..." Druhny i Druhowie: nie możemy pozwolić, aby nierozumne podchodzenie do naszego harcerskiego sposobu na życie wypaczało i niweczyło jego prawdziwy sens. Nie przydadzą nam sił „wakacyjni harcerze", ani „sezonowi instruktorzy", częstokroć nie mający z harcerstwem (poza mundurem) nic wspólnego. Przyznam, iż czasem po prostu nie rozumiem tych, którzy dobrowolnie wkładają harcerski mundur od początku wiedząc, że nie mają ochoty podporządkować się pewnym regułom, do których ich to zobowiązuje. Popatrzmy na harcerskie szeregi naszego środowiska. Jak przeciwdziałać, jaką prowadzić walkę, aby słowo - harcerz - nie utraciło swego praktycznego znaczenia?

Na koniec przypomina mi się pewne stwierdzenie, jakie padło niegdyś podczas mej rozmowy z gdańskim harcerzem-seniorem dh. Teodorem Delongiem. Rozmawialiśmy o jego pracy w przedwojennym harcerstwie. Powiedział: „Przed wojną obowiązywała nas pewna prawidłowość: skoro nie umiesz przestrzegać Prawa - musisz odejść".

„Harcerzem być to zaszczyt nie lada..." Czy tylko?

Piotr Pilawa
korespondent HSI „ŚM"
Krzeczyn Wielki



Kto mi pomoże wyleczyć się z nieśmiałości?

Jestem piętnastolatką i stałą czytelniczką „Świata Młodych", Nie napisałabym tego listu, gdyby nie to, że czasami ogarnia mnie nieśmiałość tak wielka, iż wydaje mi się ona wręcz chorobą. Ale przecież nie zawsze tak jest. Niekiedy rozpiera mnie radość, pragnę z każdym podzielić się moim szczęściem. Wtedy umiem żartować, śmiać się, czuję się potrzebna w towarzystwie. Poznanie nowych ludzi nie sprawia mi trudności. Po chwili opuszcza mnie jednak mój „dobry duch" i staję się cicha. Tym, którzy mnie nie znają, lub dopiero co zaznajomili się ze mną, wydaję się zamknięta. A przecież tak nie jest! Wiele znajomości pragnę podtrzymać, ale jak to zrobić, gdy coś nie pozwala wydusić z siebie słowa?

Tak bardzo pragnę uwolnić się od tej mojej dolegliwości! Jakże wiele dałabym za to, by w każdym towarzystwie czuć się swobodnie! Na pewno to, czego nie mogą wypowiedzieć moje usta, zdołam przelać na papier.

Wierzę, że znajdzie się ktoś, kto zechce ze inną korespondować. Bardzo lubię marzyć, słuchać dobrej muzyki, rysować i czytać książki o tematyce młodzieżowej. Proszę, niech napiszą do mnie osoby, które nie odwrócą się ode mnie, lecz podadzą pomocną dłoń i pomogą wyleczyć się z nieśmiałości.

Joanna Burdzielowska
ul. Opalińskich 32/5
64-100 Leszno

Majko, wysoki wzrost to błahy powód do zmartwień

Piszę w sprawie listu „Majki" (nr 100 „ŚM") pt. „Dokuczają mi, bo jestem wysoka". „Majko" nie bądź z tak błahego powodu nieszczęśliwa. Być wysoką, to jeszcze nie zmartwienie. Są większe!

Piszesz, że nie wiesz co masz robić, by uniknąć uszczypliwych uwag. Spróbuj się uśmiechnąć do swych prześladowców odpowiedzieć im żartem. Śmiej się sama z siebie. Ja tak robię i to pomaga. Życie przed nami:

Zastanów się i napisz do „RP", czy Ci się powiodło.

Monika

Ratuje mnie czytanie książek, siatkówka i... spanie

Cieszę się, że na „niebieskim pasku" nareszcie napisano o wzroście. Stało się to za sprawą listu „Majki" z nr 100 „ŚM".

Otóż ja borykam się z tym samym co autorka listu problemem. Jak na swoje 16 lat też jestem bardzo wysoka i z tego powodu miewam bardzo różne kłopoty, m.in. także spotykają mnie obraźliwe uwagi. Jest na to tylko jedna rada nie przejmować się! Wiem, że bardzo trudno jest nie przejmować się, kiedy np. ktoś, kto nam się podoba, przezwie nas obraźliwym wyrazem. Znam to uczucie doskonale, ponieważ sama nieraz czegoś takiego doświadczam. Ja osobiście przyjęłam taką właśnie postawę - nieprzejmowania się. Nie przyszło mi to łatwo - nieraz ledwo powstrzymywałam się od odkrzyknięcia jakimś obraźliwym epitetem.

Dopóki uczęszczałam do podstawówki, „dobrzy" koledzy dbali o to, bym nie pozostawała bez przezwiska. Miałam ich mnóstwo. Udręka znikła po ukończeniu szkoły, obecnie jestem w ogólniaku, gdzie jest trochę wysokich dziewczyn i gdzie nie czuję się już taka wyobcowana. Moje problemy jednak nie znikły.

Nie chodzę do dyskotek, nie mam przyjaciół, a jedyną moją rozrywką jest czytanie książek oraz to, że trzy razy w tygodniu mam trening siatkówki. Gdyby, nie ten sport, chyba byłoby mi bardzo, ciężko. Mam w domu czworonożnego przyjaciela - spanielka, który bardzo mi pomaga w częstych, smutnych chwilach.

„Mała"

Tematy z Polski

WZÓR PATRIOTYZMU?

Dziwnym, zastanawiającym, a jednocześnie bardzo ciekawym zmianom ulegają pojęcia związane z naszą historią, szczególnie tą najnowszą. Przed bodaj 20 laty wielu publicystów i dziennikarzy zajęło się sprawą ataku polskich ułanów na niemieckie czołgi, który miał mieć miejsce we wrześniu 1939 r. W opublikowanych artykułach najczęściej negatywnie oceniano przygotowanie Polski do starcia z hitlerowskimi Niemcami. Dyskredytując jednocześnie plany sztabowców pastwiono się nad głupotą dowódców wysyłających żołnierzy uzbrojonych w szable przeciwko pancernym kolosom. Rozważania te ilustrowano często fotosem z filmu Andrzeja Wajdy „Lotna", na którym widać jak ułan na spiętym koniu rąbie nagą szablą w stal armatniej lufy czołgu.

Postawie krytyki wobec takiego sposobu wojowania odpowiadała nieuchronnie postawa przeciwna—afirmująca na tym przykładzie bezprecedensową odwagę i męstwo polskiego żołnierza. Przedstawiciele niektórych kręgów kombatanckich twierdzili, że decydując się na nierówne starcie białej broni z pancerną techniką, polscy ułani wykazali najwyższej próby patriotyzm woląc zginąć niż ulec bez walki.

Obu antagonistycznym stronom miny nieco zrzedły, kiedy okazało się, że atakowanie szablami czołgowych pancerzy trzeba włożyć między bajki. To była po prostu zwykła propagandowa blaga niemieckiego dowództwa, mająca na celu ośmieszenie i zdyskredytowanie wysiłku obronnego naszego kraju podczas kampanii wrześniowej. W rzeczywistości nasz żołnierz miał o wiele więcej oleju w głowie i tam gdzie przyszło mu walczyć, nieprzyjaciel ponosił ciężkie straty. Niestety, polska armia zbyt rzadko miała okazję do bezpośredniego starcia z najeźdźcą. Znacznie częściej wykonywała operacje odwrotowe, wycofywała się po prostu. Jednak fama, która głosiła, że aby być patriotą najlepiej jest umrzeć za Ojczyznę - zbankrutowała. Dawny blask natomiast odzyskało stwierdzenie, że patriotyzm najlepiej dowodzi się czynem, a więc (nie umniejszając w niczym bohaterstwa poległych), znacznie lepiej jest jednak żyć dla Polski, niż dla niej umierać.

Cały ten - powyżej opisany - problem przypomniał mi się niedawno, podczas pobytu w jednej z warszawskich szkół podstawowych. Okazja, dzięki której znalazłam się w szkolnych murach była uroczysta. Nastrój panował więc podniosły i, jak to zwykle w takich razach bywa, nieco sztywny. Przechadzając się po korytarzu goście oglądali gazetki i dyplomy, którymi hojnie obwieszono ściany, zajrzeli także do szkolnej sali tradycji... Stały tam gabloty z eksponatami. Trochę zdjęć, Jakieś archiwalne czasopisma, powstańcza opaska... Nagle; dech mli zaparło. W centralnym miejscu ekspozycji widniał oświęcimski pasiak, na którego tle duży napis wymalowany na kartonie czerwoną krechą: WZÓR PATRIOTYZMU. Rany boskie!!! Cóż za pomieszanie pojęć! Czy obozy koncentracyjne mogą służyć jako symbol patriotycznej postawy? Czy męczeństwo więźniów Oświęcimia, Treblinki, Ravensbrück było aktem patriotycznym? Jest to nie tylko dowód zamętu w głowach, które wymyśliły to hasło, ale wręcz fałszowanie historii. Martyrologia więźniów obozów koncentracyjnych może być świadectwem męczeństwa ofiar, zwyrodnienia katów i wszystkiego tego co kryje się za stwierdzeniem „ludzie ludziom zgotowali ten los". Jednak uznanie za patriotyczną postawę faktu znalezienia się za drutami, wywołuje wrażenie, że ludzie znaleźli się tam za coś, np. za walkę z okupantem. Owszem, były i takie przypadki, ale cały koszmar polegał na tym, że wśród milionów więźniów, którzy znaleźli swą stację przeznaczonla na obozowych bocznicach, olbrzymia większość miała jedynie to na sumieniu, że była Polakami, Żydami, Rosjanami, Cyganami, czy przedstawicielami jakiegokolwiek innego narodu niż naród wielkogermańskich panów. Uczestnicy zbrojnej walki z okupantem bądź to w szeregach regularnych armii, bądź to w podziemiu, stanowili znikomą garstkę tych, którzy do obozów zostali skierowani.

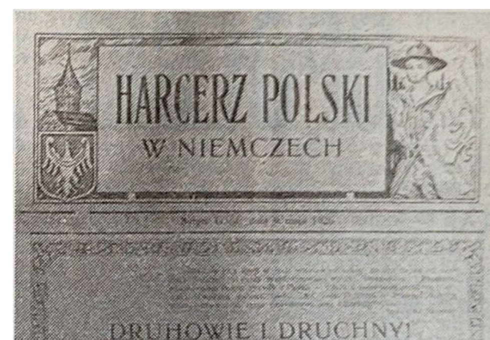
Taka diagnoza zjawiska masowej eksterminacji ludności jaką zaprezentowano w warszawskiej szkole, wypacza pojęcie ludobójstwa. Każdy bowiem konflikt, który przeradza się w wojnę, dąży do „zniszczenia przeciwnika" jak to się ogólnikowo określa w podręcznikach sztuki militarnej. Wtedy jednak jest miejsce na walkę, jest miejsce na męstwo. Oświęcimscy ludobójcy natomiast nie „niszczyli przeciwnika". Oni „rozwiązywali problem" np. żydowski.

W obozach koncentracyjnych brak było praktycznej możliwości prowadzenia walki. Pozostawało tylko miejsce na cierpienie fizyczne i psychiczne, strach, poniżenie, a jeżeli można było o coś walczyć, to o godną śmierć. Nieczęsto się taką walkę wygrywało. Męki milionów pomordowanych i okaleczonych nie trzeba w fałszywy sposób „uwznioślać". Trzeba natomiast wiedzieć, że wg hitlerowskiej doktryny samo istnienie niektórych narodów, ich egzystencja na powierzchni ziemi, było przeszkodą w realizacji planów „Lebensraumu" (przestrzeni życiowej) i dlatego miały one zginąć.

Swoimi przemyśleniami chciałem podzielić się ze stojącymi obok uczniami. Przytakiwali mi grzecznie głową, z ich oczu jednak wyczytałem, że nie bardzo wiedzą o co mi chodzi. Wyczuwałem, że tematy bliskie im samym - młodzieżowi idole rocka, czy nawet sprawy narkomanii - byłyby o wiele wdzięczniejszym tematem. Ja jednak sądzę, że zastanawianie się nad sprawami poważnymi, najważniejszymi, Imponderabiliami jak się je określa, jest rzeczą potrzebną. Nie wątpię, że i wśród Was znajdą się tacy, którzy zechcą podyskutować o tym co to właściwie znaczy: patriotyzm, odwaga, uczciwość i to nie tylko w wyjątkowych, wojennych okolicznościach, ale także w codziennym życiu każdego z nas. Tu w Polsce i teraz, pod koniec XX wieku. Jeżeli zechcielibyście napisać o tym, podzielić się swoimi refleksjami to zapraszamy do dyskusji i oczekujemy na Wasze listy.

MICHAŁ MALICKI

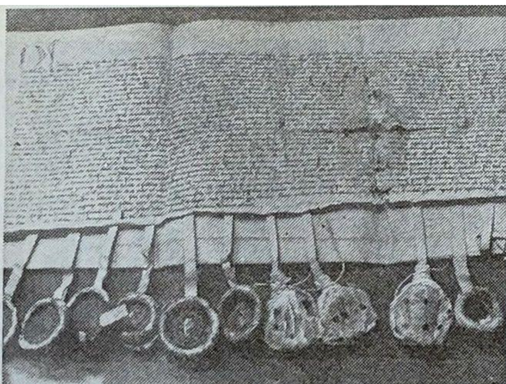
„Polska wróciła tam, gdzie zawsze była..."



Harcerze polscy w Niemczech, czyli członkowie ZHP w Niemczech mieli przez pewien czas własne pismo. Oto, jak wyglądała jego strona tytułowa

– „W każdym razie jest pewne, że w roku 992 Bolesław Chrobry, najstarszy syn Mieszka I, zjednoczył w swym ręku wszystkie macierzyste ziemie Polski i że w tym czasie system terytorialny jej zachodniej granicy został zamknięty. Tworzyły go na przedpolu Wielkopolski: od południa Śląsk, na zachodzie Ziemia Lubuska, od północy Pomorze". Tak opisuje prof. Gerard Labuda powstanie państwa polskiego pod koniec X wieku. Opis ten zawarty jest w komentarzu do wystawy zatytułowanej „Ziemie zachodnie i północne Polski w latach 992-1945". Wystawa ta, skromnie i bez rozgłosu, na uboczu głównych tras zwiedzania, gościła od lipca do połowy września w murach warszawskiego Zamku Królewskiego. Teraz pojedzie do Szczecina, a później do Wrocławia.

W pomieszczeniach biblioteki stanisławowskiej wystawiono 220 dokumentów: map, traktatów i układów, listów, testamentów, pism, zaś z czasów mniej odległych — gazet



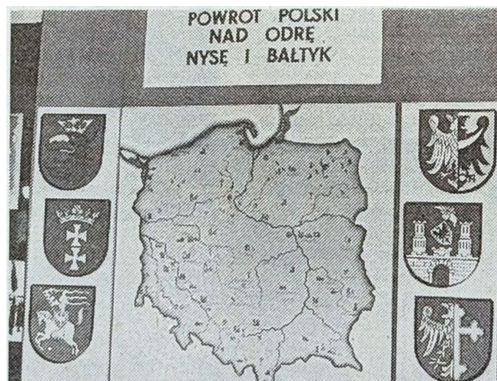
Tak wyglądał akt zawieszenia broni pomiędzy wielkim mistrzem Zakonu Krzyżackiego - Henrykiem von Plauen i królem Władysławem Jagiełłą. Akt ten sporządzono w Toruniu, 9 grudnia 1410 roku, a więc po bitwie pod Grunwaldem

i plakatów. Wystawa ta pokazuje, jak trwałe i wielostronne kontakty i związki łączyły Polskę z jej ziemiami północnymi i zachodnimi. Więzi te istniały, mimo że ziemie zachodnie i północne odchodziły od Rzeczypospolitej, na kilkaset lat niekiedy. Powróciły dopiero w 1945 roku.

Są to fakty znane ze szkoły, z gazet, z książek. Jednak co innego słuchać nawet najciekawszego wykładu nauczyciela; czytać pasjonującą książkę Sienkiewicza lub Bunscha, a co innego na własne oczy widzieć pożółkłe pergaminy i woskowe pieczęcie z odciskiem królewskich pierścieni.

„Dokumenty archiwalne - pamiątki przeszłości, w której zawarte są doświadczenia dziejów narodu - nieczęsto opuszczają szafy i mury archiwów (...) Rzadko tylko, przy nadzwyczajnych okazjach, dokumenty archiwalne ukazywane są szerszym kręgom społeczeństwa" - napisał we wstępie do katalogu wystawy prof. Marian Wojciechowski.

Od historycznego powrotu ziem zachodnich i północnych do Polski, do Macierzy, jak mówiono wówczas, minęło dokładnie 40 lat. Przez ten czas wyrosły nowe pokolenia Polaków, już tam urodzonych. Jeżeli więc mieszkasz na Śląsku, na Pomorzu, Ziemi Lubuskiej, na Wybrzeżu, lub na Mazurach — to przecież jest dla Ciebie zupełnie naturalne i oczywiste, że mieszkasz po prostu gdzieś w Polsce. Tak samo zapewne czują Twoi rodzice, dla których też Polska już tam była, gdy się



W roku 1945 zachodnia granica Polski wróciła do kształtu nadanego jej przed prawie tysiącem lat przez Bolesława Chrobrego

urodzili. I bardzo dobrze - gdyż to jest najlepsze świadectwo, iż ziemie te wrosły w państwowy i narodowy organizm, że stały się taką samą częścią naszej Ojczyzny jak Warszawa, Kraków, Lublin...

Wystawa na Zamku przypomina, że o polskość tych ziem przyszło toczyć zażartą, wielowiekową wojnę, mieczem, piórem, językiem, gospodarnością, zmyślnością. Zanim trzy mocarstwa w Poczdamie podjęły decyzję o zwróceniu tych ziem Polsce - historia zapisała niejedną kartę. Była na tych kartach i krew i żelazo, pot Ślimaka, upór Drzymały, męstwo wrzesińskich dzieci, bohaterstwo obrońców Głogowa; Oddajmy raz jeszcze głos prof. M. Wojciechowskiemu: **„Zgromadzone na wystawie eksponaty nie pokazują całej historii ziem zachodnich i północnych Polski. Ukazują tylko ich kontakty dziejowe z Polską, trwałe ślady polskości na tych ziemiach, przywiązanie ich mieszkańców do języka polskiego i ojczyzny".**

I oto okazało się, że dokumenty potrafią mówić.

Trzeba tylko trochę wyobraźni. To wystarczy, by spod pergaminu opatrzonego 12 pieczęciami, a zawierającego treść zawieszenia broni pomiędzy wielkim mistrzem Zakonu Krzyżackiego Henrykiem von Plauen i królem polskim Władysławem Jagiełłą 9 grudnia 1410 roku w Toruniu, — dobył się tumult walnej bitwy na polach Grunwaldu.

Gdy patrzysz na traktat pokojowy pomiędzy królem Zygmuntem Starym i Albrechtem Hohenzollernem, ustanawiający zależność lenną Prus od Polski - przed oczami jawi ci się „Hołd pruski" Jana Matejki.

Zaś po obejrzeniu aktu nadania miastu Gdańsk nowych przywilejów przez Jana Kazimierza w nagrodę za szczególną wytrwałość i wierność miasta w czasie wojny, polsko-szwedzkiej - prawie widzisz Andrzeja Kmicica podającego gęsie pióro Najjaśniejszemu Panu.

Dokumenty mówią...

Słyszysz je wyraźnie, gdy oglądasz wyciąg ze statutów cechu kuśnierzy wrocławskich z 1564 roku „z niemieckiego oryginału dla lepszego wyrozumienia y nieomylnego porządku na polskie wyłożone"; gdy czytasz „Edykt, którym się skupowanie polskiego zboża i odwożenia za granicę przez Śląskich poddanych zakazuje", wydany przez króla pruskiego Fryderyka II w 1771 roku; kiedy oglądasz podszytą strachem ulotkę władz prowincji opolskiej, ostrzegającą ludność przed „przyłączeniem się do rozruchów" w czasie wydarzeń nazwanych Wiosną Ludów; kiedy widzisz małą, ulotkę z 1921 roku, przedstawiającą śląską rodzinę składającą przysięgę na wierność Polsce - napis na niej głosi: „Śląsk musi być polski. Tak nam dopomóż Bóg".

Górnoślązaku!

Nie chcesz, by bezczeszczono Twoją rodzimą kulturę i kulturę Twoich braci, ośmieszano i plwano na nią w przyszłości.

Nie chcesz, by w niesłychany barbarzyńsko-pruski sposób wydzierano Twym dzieciom w szkołach język ojczysty, by katowano i bito ich za ich polskość.

Nie chcesz zepchnąć siebie i dziatek swoich w przepaść dalszej germanizacji i ucisku narodowego, a chcesz być tem czem jesteś t. j. Polakiem.

Chcesz nadal słuchać pieśni i muzyki swych narodowych kompozytorów.

Chcesz, by nadal przemawiano do Ciebie w teatrze w ojczystej Twojej mowie.

Pragniesz, zapewnić dzieciom swoim na przyszłość warunki swobodnego rozwoju kulturalno-narodowego.

Głosuj za Polską!

Plebiscyt, zarządzony przez Ententę miał przynieść rozstrzygnięcie: czy Górny Śląsk powróci do Polski, czy też pozostanie w Niemczech. Oto ulotka wydana przez Polski Komisariat Plebiscytowy

Dokumenty krzyczą...

Oto zarządzenie z 1936 roku w sprawie zmiany nazw niektórych opolskich miejscowości z polskich na niemieckie, oto fotokopia urzędowej notatki o przekazaniu archiwum rozwiązanego przez hitlerowców Związku Polaków w Niemczech - do dyspozycji policji, oto pismo zawiadamiające, iż na wniosek Reichsführera SS Heinricha Himmlera powieść Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy" została wciągnięta na listę literatury „szkodliwej i niepożądanej"; oto obwieszczenie o wykonaniu wyroku śmierci na Józefa Jurczka z Katowic w 1941 roku; i na zasadzie kontrapunktu - plakat polski z 1945 roku, na którym przekreślono gotykiem pisane słowo „Danzig" i napisano „Gdańsk".

Wystawa jest skromna i źle oświetlona. Źle oświetlona być musi, gdyż stare dokumenty trzeba chronić przed światłem, które je zabija. Jednak, mimo skromności owej wystawy, znaleźć tam można wystarczająco dużo dowodów na to, że „Polska wróciła tam, gdzie zawsze była", jak to napisał publicysta w 1945 roku.

Wystawa wyjechała z Warszawy... Teraz pojedzie do Szczecina, gdzie w listopadzie zostanie otwarta na Zamku Książąt Pomorskich. W grudniu powędruje do wrocławskiego Muzeum Historycznego.

JAN ORGELBRAND

Fot. **Jacek topuszyński**





OPOLSKI „ŻNIWNIOK"

W niedzielne popołudnie, 15 września w Głogówku na prastarej, piastowskiej ziemi opolskiej odbyty się dożynki, zwane tutaj „żniwniokiem".

W dożynkach wzięli udział dostojni goście, a wśród nich gen. armii Wojciech Jaruzelski i prof. Henryk Jabłoński; Gospodarz dożynek, Jan Barysz - rolnik z Biedrzychowic witając wszystkich przybyłych przypomniał, że tegoroczny głogowiecki „żniwniok" zbiegł się z 40 rocznicą powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy.

Po oficjalnych przemówieniach na płytę stadionu weszły regionalne zespoły z ziemi opolskiej przedstawiając poetycko-muzyczne widowisko. Dziewczęta i chłopcy w biało-czerwonych kostiumach tworzą tzw. żywe figury ukazując obraz historycznych przemian, jakie dokonywały się przez wieki na tej ziemi. Przy dźwiękach Poloneza a-dur Fryderyka Chopina układają kontur naszych, granic, a następnie Rodło - symboliczny znak więzi z Macierzą. Rozlega się jedna z wersji „Roty" Marii Konopnickiej - „Nie damy Śląska stąd nasz ród..." Spośród barwnego korowodu młodzieży do dożynkowego, nakrytego śnieżnobiałymi obrusem stołu, podbiega para najmłodszych uczestników widowiska. W opolskich strojach z naręczem biało-czerwonych goździków, rozradowani, uśmiechnięci, przydają blasku młodości świętu plonów. W chwilę później, poprzedzając wielobarwny korowód pojawia się jeździec na koniu. Za nim podąża kapela dęta i młodzież dzierżąca w dłoniach odwieczne insygnia rolniczego trudu - drewniane cepy i grabie. W chwilę później defiluje orszak wiejskich gospodyń, prezentujących dożynkowe korony i tegoroczne owoce z pól, sadów i ogrodów. Kobiety są przystrojone wiankami i czepcami, różnokolorowymi wstążkami i falbankami. Zaś opromienione słońcem pszeniczne kłosy dożynkowych wieńców, nad których przystrojeniem spędziły niejedną godzinę olśniewają widzów. Jeszcze nie przeszły, a już wyłania się kolejny orszak, tym razem konny. Korowód poprzedzają siewcy, sypiąc na znak dobrej wróżby tegoroczne ziarno. Dalej podążają żeńcy i kosiarze. W tych żywych obrażach przedstawiono niemal wszystkie czynności, jakie wykonywano niegdyś w gospodarstwach i w obejściach wsi opolskiej. Na bryczkach i furmankach jechali więc młócący cepami, za nimi, budząca powszechną wesołość - wialnia. Najbardziej podobały się żarna, kiszenie kapusty, i ubijanie masła. Stojąca w beczce gospodyni, jak drzewiej bywało, ubijała poszatkowaną kapustę własnymi nogami. Ktoś z tłumu widzów powiedział: „Przecież tak jest do dzisiaj". Zawtórował mu inny:„A jakie to było smaczne, gdy szło spod własnej ręki..." - lub „nogi" dodał ze śmiechem trzeci widz. Tymczasem przez stadion przetoczyły się wozy z kowalami kującymi rozżarzone żelazo, piekarzami i spowitymi w ochronne siatki na twarzach pszczelarzami. Pod koniec jechały nowoczesne maszyny rolnicze: ciągniki, snopowiązałki, kosiarki, grabiarki, zaś na samym końcu - korowód zamykał ogromny czerwony kombajn „Bizon-super".



Wreszcie rozległa się prastara, dożynkowa pieśń - „Plon niesiemy plon, w nasz ojczysty dom..." Poprzedzony przez starostów dożynek wyłonił się ogromny, zwieńczony orłem dożynkowy wieniec. Podeszli do niego goście, reprezentanci zawodów: górnicy, hutnicy, budowlani, leśnicy, piekarze, żołnierze, nauczyciele, lekarze... Następuje teraz najbardziej podniosły moment. Barbara Pulst i Jan Kozubek - starostowie ofiarowują im bochen chleba z tegorocznych zbiorów. - „Dzielimy się nim sprawiedliwie i po gospodarsku - mówi starosta. - Niech nie zabraknie go dla nikogo". W imieniu ludzi pracy przyjmuje bochen Leon Chojno - hutnik z huty im. generała Karola Świerczewskiego. Zapewnia, że ***„wszyscy ludzie pracy nie będą szczędzić trudu i wysiłku, aby corocznie wypiekany bochen chleba był coraz okazalszy i coraz bardziej dorodny, aby zawsze starczyło go dla wszystkich Polaków".***

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

Fotografowała: MARYLA ZIELENIEWSKA





W kręgu polskiej nauki

NIEZNANE, CHOĆ ZNANE...

z dr. BRONISŁAWEM ROCŁAWSKIM rozmawia Sławomir W. Malinowski

– Jak wszyscy ludzie na całym świecie tak i my, w jakimś stopniu, jesteśmy zarozumiali. Ot, biorąc chociażby za przykład umiejętności posługiwania się językiem ojczystym. Zazwyczaj nie zastanawiamy się, czy władamy nim bezbłędnie, a jeżeli już, to myślimy, że znamy go dobrze, lecz w rzeczywistości...

– Mówiąc o języku myślimy zazwyczaj o języku naturalnym, jakim posługuje się dana „wspólnota komunikatywna". Jest on, niewątpliwie, najważniejszym nośnikiem informacji przekazywanej pomiędzy nadawcą i odbiorcą, ale nie jedynym. Na przykład zakochani porozumiewają się bez słów, za pomocą gestów. Wbrew pozorom właściwe używanie gestów też powinno być przedmiotem naszej troski, albowiem jeden niewłaściwy ruch może zniszczyć wszystko, co z takim mozołem budowaliśmy używając języka naturalnego.

Ale wróćmy do poprawności językowej. Wielu z nas po ukończeniu szkoły podstawowej, a nawet i średniej, niechętnie sięga po pióro. Obawiamy się zarówno popełniania błędów ortograficznych, jak i nieporadności stylistycznej. Nic więc dziwnego, że zmuszeni do napisania podania czy innego tekstu sięgamy do zwrotów zaczerpniętych z codziennej prasy i pism urzędowych, tym samym zaś popełniamy wielki błąd, ponieważ zwroty te, delikatnie mówiąc zatraciły swoją językową atrakcyjność.

Jeżeli błędy takie popełnia (aczkolwiek nie powinien) człowiek nie mający nic wspólnego ze środkami masowego przekazu, to nie jest to tak szkodliwe ze społecznego punktu widzenia, jak w przypadku kogoś, kto zawodowo pracuje z mikrofonem w radiu, telewizji czy chociażby na dworcu kolejowym lub autobusowym. Według mnie, zbyt nisko ustawia się dziś poprzeczkę, kierując do tego trudnego zawodu osoby prawie w ogóle nie przygotowane do zasiadania przed mikrofonem.

– Niektórzy twierdzą, że polski jest jednym z trudniejszych języków, a błędy popełniane przez dzieci i dorosłych świadczą o tym, że coś w tym musi być. Źle akcentujemy, niewłaściwie wymawiamy samogłoski nosowe, upraszczamy niektóre grupy głoskowe, nie troszczymy się o wyrazistość wypowiadanych słów. Jakby było tego mało — nie zwracamy uwagi na dykcję. Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy?

– Jest ich wiele i pytają o nie sami popełniający błędy. Pytają z żalem - dlaczego nie nauczono ich pięknego języka, gdy byli w przedszkolu, szkole podstawowej czy średniej? Pytają po nieudanej próbie przebrnięcia przez egzaminy kwalifikacyjne do szkół aktorskich, do podyplomowych studiów logopedycznych. Odpowiedź jest prosta, uczyli ich niewłaściwi nauczyciele, sami nie przygotowani do wykrywania błędów i wad. Proszę sobie wyobrazić, że na przykład w pierwszym wydaniu „Przewodnika metodycznego do elementarza Litery" Ewy i Feliksa Przyłubskich, które ukazało się w 1975 roku, jedna ze wskazówek w przedmowie brzmiała, iż nauczyciele nie powinni przejmować się wadliwą wymową przez dzieci głoski „r". Na szczęście do drugiego wydania nie doszło. Inne jeszcze źródło językowych niepowodzeń wynika z braku dobrze opracowanych prawideł poprawnej wymowy polskiej.

– Są dzieci, które - jak na swój wiek - nie potrafią dostatecznie dobrze mówić, mają kłopoty z czytaniem, pisząc popełniają wiele błędów. Jak mają postępować z nimi rodzice?

- Badania, jakie prowadzimy w ośrodku gdańskim, wskazują, że piąta część dzieci 6- i 7-letnich dotknięta jest tymi zaburzeniami. Jest to procent bardzo niepokojący. Dzieci te powinny jak najszybciej skorzystać z porad logopedów i psychologów zatrudnionych w poradniach wychowawczo-zawodowych, których adres wskaże dyrektor szkoły czy przedszkola. Wizyty tej nie należy odkładać, bowiem ostatnie badania dowiodły, że im starsze dziecko, tym mniej podatne na wpływ, jaki możemy wywrzeć na rozwój jego inteligencji. Najlepsze możliwości istnieją podczas pierwszych czterech lat życia. Pamiętajmy również, że rozwój mowy dziecka nie jest możliwy bez kontaktu z mową osób dorosłych. Jest to główne i w początkowym okresie jedyne źródło poznania języka.

– Jakie skutki pociąga za sobą brak zainteresowania źródłem popełnianych przez dziecko błędów?

– Pojawią się, a później zaczną narastać konflikty między dzieckiem a rodziną i szkołą. Dzieci te, ze względu na nie skorygowane wady, odbiegając od swoich rówieśników możliwościami osiągania systematycznych postępów w nauce, niechętnie chodzą do szkoły, z niechęcią odnoszą się do stawianych im zadań, są więc - niesłusznie - posądzane o lenistwo. Ogarnia je rozgoryczenie, tym bardziej, że one same nie są w stanie poradzić sobie ze swoimi kłopotami. Dorośli się irytują, niesłusznie karzą zmuszając do wysiłku przerastającego możliwości, co z kolei jest przyczyną zaburzeń psychicznych. Rodzą się nerwice, narasta niechęć do otaczającego świata. To jest jednak tylko jedna strona medalu. Druga to programy nauczania oraz sami nauczyciele. Jesteśmy obecnie świadkami realizacji koncepcji, które narodziły się w wyniku zabiegów administracyjnych; a nie sensownych badań naukowych. W efekcie wprowadzono na przykład naukę czytania dla dzieci 6-letnich, odrywając ją od nauki pisania. Weźmy pod uwagę także i to, że znacznie obniżył się poziom przygotowania zawodowego nauczycieli pracujących z dziećmi najmłodszymi. Niejednokrotnie są to absolwenci szkół średnich, którym nie udał się start na studia. W oczekiwaniu na kolejną próbę podejmują pracę w szkole lub przedszkolu.

– Przepraszam za sformułowanie, ale jest pan przedstawicielem wymierającego gatunku entuzjastów swojego zawodu, którzy poza obowiązkami służbowymi bez reszty angażują się w pracę społeczną. Na antenie Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia systematycznie ukazują się pańskie pogadanki o języku polskim, o zaburzeniach mowy, czytania i pisania...

– Po prostu uważam, że zajęci pracą, domem i wieloma innymi sprawami, zbyt małą wagę przywiązujemy do jednej z najważniejszych dla Polaków rzeczy - języka polskiego. A skutki... no cóż, mówiliśmy o nich przed chwilą. Jednak problemów jest tu znacznie więcej. Jak na obecne potrzeby zbyt mało jest logopedów. A przecież ludzie ci zajmują się leczeniem bardzo ciężkich zaburzeń. Należą do nich na przykład afazje, czyli przypadki utraty lub poważnego zakłócenia mowy spowodowane uszkodzeniem mózgu. Uczymy również mowy dzieci głuche lub niedosłyszące.

– O jednej z pańskich - nazwijmy to tak - porażek jako logopedy, wspomniałem na początku. A sukcesy?

— Zaliczam do nich prawie pełne wyleczenie z ciężkiego zaburzenia dwóch chłopców, którzy wszystkie głoski szczelinowe (f, v, s, z, sz, ż) zastępowali jakimiś bliżej nie określonymi dźwiękami nosowymi. Trwało to dwa lata. Pomogłem też paru uczniom pokonać trudności w nauce czytania i pisania. Gdy zjawiali się w poradni, ich stan psychiczny widać było na twarzach. Malowało się na nich cierpienie, smutek i nieufność. Po kilku miesiącach pojawił się na nich uśmiech, powróciła wiara w sens nauki...

Gdańsk, styczeń 1985 r.



Najdłużej pamięta porażki. Logopeda musi być dobrym pedagogiem i psychologiem, a jego kiedyś poniosło poza granice taktu pedagogicznego. Pozwolił sobie na zbyt ostrą reakcję, widząc chłopca, którego matka przyprowadziła do gabinetu nie zadbawszy o przestrzeganie przez niego elementarnych zasad higieny. Nigdy więcej nie pokazali się w poradni...
Bronisław Rocławski urodził się 25 sierpnia 1942 roku we Wdzie, w woj. gdańskim. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. Jego specjalność to językoznawstwo. Opublikował około 40 artykułów naukowych. Jest autorem trzech książek

Fot. **archiwum**

KRUCHE ZŁOTO • KRUCHE ZŁOTO

Na dworze Augustą II Mocnego, króla polskiego i elektora saskiego w jednej osobie, szukało szczęścia wielu artystów, uczonych i zwykłych szarlatanów. Jednym z nich (i każdym po trochu) był alchemik Johann Bottger. Obiecał królowi odkryć tajemnicę kamienia filozoficznego i wytworzyć złoto...

Dużo złota. Ponieważ poszukiwania tajemnicy alchemicznej przedłużały się, August II wtrącił Bottgera do więzienia. Przed niechybną śmiercią uratowała go polska faworyta króla, hrabina Cosel.

Bottger co prawda nie odkrył tajemnicy produkcji złota, ale za to wyjaśnił inną tajemnicę, kto wie, czy nie równie cenną. Mianowicie z gliny zalegającej w okolicach Miśni (Meisen) jął wytapiać porcelanę. A dotychczas tę sztukę posiedli tylko Chińczycy.

Rychło Miśnia stała się stolicą porcelany, a mistrzowie nowej sztuki, wspomniany Bottger oraz Johahn Kandler i Johann Irminger, stali się najsłynniejszymi ceramikami w Europie. Ich wyroby były zaś równie cenne jak złoto.

Dziś można obejrzeć je m. in. na jednej z wystaw w drezdeńskim pałacu Zwinger. Wystawa tą nazywa się „Porzellan-Sammlung".

Oto niektóre próbki talentu ceramików z początku XVIII wieku.

(jor)



Przynagleni Waszymi listami drukujemy dzisiaj poradnik dla przyszłego hodowcy jedwabników. Właśnie w październiku, aby Ci co morwy nie mają mogli ją sobie w listopadzie posadzić, reszta zaś przemyśleć wszystko i latem zabrać się do roboty...

JEDWABNIKI

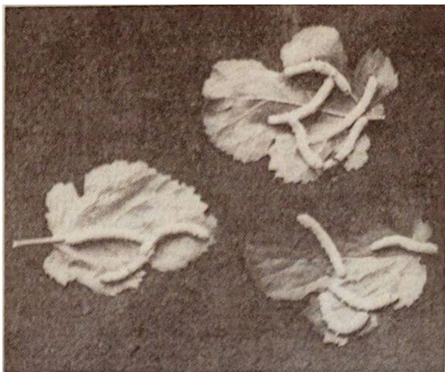
Ani bardzo trudna, ani bardzo kosztowna — wprost przeciwnie przynosząca dochód - jest dostępna prawie dla każdego.

Udaje się jednak tylko tym, którzy przestrzegają niezbędnych zaleceń. Najlepiej prowadzić ją zespołowo — np. w spółdzielni uczniowskiej, zastępie czy drużynie. Jednak by wziąć się za hodowlę trzeba być człowiekiem odpowiedzialnym, bowiem wymaga ona systematyczności i schludności w ciągu 2-3 miesięcy.

Polecamy to uwadze zwłaszcza tych, którzy chcą się wziąć za tę pracę sami. Do prowadzenia hodowli niezbędna jest jednak morwa, której liście są jedynym pokarmem gąsienic. Dlatego zanim zaczniecie hodować jedwabniki musicie zapewnić gąsienicom niezbędną ilość pokarmu.

Morwa jest w Polsce drzewem dość pospolitym, uchodzi za drzewo rosnące niemal wszędzie, i mające minimalne wymagania, jednak jako roślina produkcyjna potrzebuje większej opieki.

W jedwabnictwie wykorzystuje się najczęściej gatunek zwany morwą białą, która charakteryzuje się dużą wydajnością liści oraz - co szczególnie ważne w naszym klimacie - zdolnością przystosowania się do warunków klimatycznych. Jest rośliną drzewiastą dochodzącą do znacznej wysokości i osiągającą wiek do 200 lat. Do celów jedwabniczych uprawia się jednak z reguły formy niskie, krzewiaste lub najwyżej półpienne, o pniu wysokości 60—80 cm, bowiem ułatwia to zbieranie liści. Do hodowli najlepiej nadaje się **morwa żółwińska wielkolistna**, sadzonki której mają wyjątkowo duże liście, a także dwukrotnie większą wydajność od morwy zwykłej. Warto więc posadzić taki żywopłot wokół działki, zagrody czy ogrodu.



Jedwabnik morwowy Bombyx mori, niewielki szary motylek z rzędu łuskoskrzydłych i rodziny prządek — na dziko dziś już nigdzie nie występuje. Jest wyłącznie owadem hodowlanym.

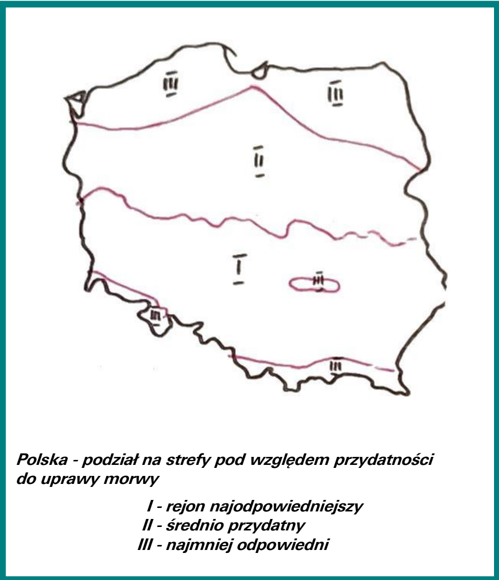
Jedna samica może złożyć w ciągu 48 godzin około 500 jaj, każde ma około 1mm długości. Na wiosnę — w maju, czerwcu — wylęgają się z nich niewielkie białe gąsienice. Każda z nich żyje 28—36 dni, przechodząc 4 wylinki; pilna obserwacja przebiegu 5 okresów jej życia ma wielkie znaczenie dla hodowli. Po ostatnim linieniu gąsienica zawija się w oprzęd; jest w tym celu wyposażona w gruczoł, mieszczący się na spodzie ciała, a stanowiący 40% wagi jej ciała. Jego wydzielina przyjmuje postać nici jedwabnej, której długość wynosi od 1,5 do 3 km! Z niej gąsienica tworzy kokon. Ale tylko w 1/3 daje się ona rozwinąć, reszta jest nie do odzyskania.

Wewnątrz gotowego kokonu gąsienica po 6 dniach przekształca się w poczwarkę, a ta - po 18 dniach - w dorosłego motyla. Wydziela on płyn alkaliczny, którym zwilża koniec oprzędu, po czym rozsuwa włókna i wylatuje na wolność. Żyje tu 14 dni, nie pobierając pokarmu i prawie nie latając.

W hodowli nie dopuszcza się do narodzin motyla, gdyż oznaczałoby to zniszczenie kokonu.

ZAKŁADANIE ŻYWOPŁOTU

Najodpowiedniejsza dla morwy jest ziemia próchnicza, ale rośnie ona równie dobrze, na ziemiach żyznych, ciężkich i gliniastych, gliniasto-piaszczystych i bielicowych. Nie warto jednak sadzić jej na słabych glebach piaszczystych, a przede wszystkim na miejscach nawet okresowo podmokłych, gdyż tego nie znosi. Nakorzystniejsze dla niej jest sąsiedztwo dobrze uprawionej działki, ma wówczas wystarczającą ilość pokarmu i nie trzeba jej specjalnie nawozić. Wyciąga jednak dużo składników pokarmowych przeznaczonych dla roślin uprawianych w sąsiedztwie i dlatego trzeba stosować nawożenie dodatkowe.



Polska - podział na strefy pod względem przydatności do uprawy morwy

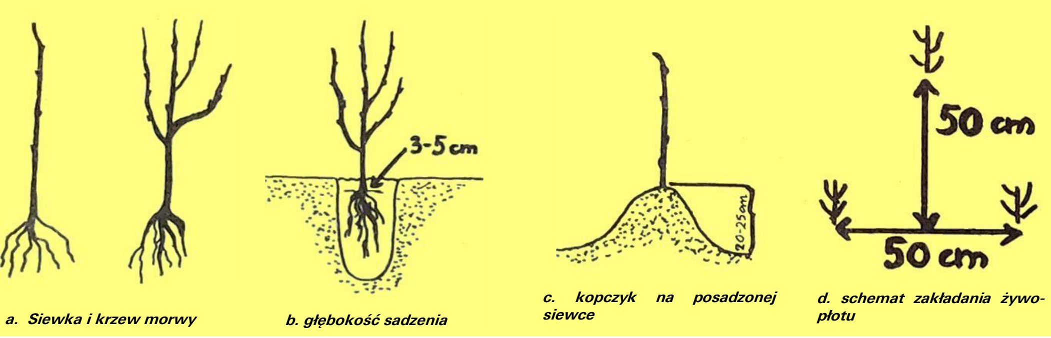
I - rejon najodpowiedniejszy
II - średnio przydatny
III - najmniej odpowiedni

PIERWSZY ROK

Ziemia przed sadzeniem musi być starannie uprawiona, odchwaszczona i nawieziona. Sadzić należy pod sznur w dołki wykopane łopatą. Korzenie trzeba przyciąć, tak, aby mieściły się w dołku. Zawijanie korzeni w czasie sadzenia jest szkodliwe. Bardzo ważne jest dokładne udeptanie ziemi w czasie sadzenia wokół korzeni, tak by między nimi nie pozostała wolna przestrzeń. Sadzić należy tak głęboko, by szyjka korzeniowa była na 3-5 cm pod ziemią. Po posadzeniu sadzonki obsypujemy ją ziemią, robiąc kopczyki wysokości 20 cm, co uchroni je przed przemarzaniem zimą, a wysychaniem wiosną (rys. 1).

Morwę sadzi się w listopadzie lub w kwietniu, albo na początku maja. Niezależnie od czasu sadzenia, przycina się zawsze wiosną: siewki na wysokości 3-5 cm nad powierzchnią kopczyka, a krzewy nieco wyżej 5-10 cm. Jeśli nie przytniemy pędów, korzenie nie nastarczą liściom wody i morwa będzie przysychać.

Aby uzyskać ładny żywopłot stosujemy zaraz pierwszej wiosny krótkie przycięcie i nie dopuszczamy do zachwaszczenia przez cały czas wegetacji. Poza tym w pierwszym roku żywopłot nie wymaga żadnych zabiegów.



a. Siewka i krzew morwy

b. głębokość sadzenia

c. kopczyk na posadzonej siewce

d. schemat zakładania żywopłotu

DRUGI ROK

Na początku marca przycinamy wszystkie krzewy na wysokości 25-30 cm, po to by zagęścić dolną część żywopłotu. Po przycięciu trzeba rozsiać nawozy: najlepiej mocznik i sól potasową - po 10 kg na 100 m, a gdy ziemia przeschnie, wzruszyć ją motyczką na całej powierzchni.

TRZECI ROK

Postępujemy jak w drugim roku, z tym że odchwaszczenie powinno być przeprowadzone tylko do końca maja.

Z żywopłotu dobrze pielęgnowanego przez 3 lata można w czwartym roku zacząć zbiór liści do żywienia gąsienic.

ZBIÓR LIŚCI

W pierwszym roku eksploatacji przed wiosennym przycinaniem dzielimy żywopłot na dwie części. Jedną z nich, podobnie jak w latach ubiegłych przycinamy na wysokość 30 cm powyżej ubiegłorocznego, drugą pozostawiamy nieciętą. Poza tym nawozimy i gracujemy jak w latach poprzednich:

Liście obrywa się tylko z pędów ściętej wiosną części, pamiętając by nie uszkodzić wierzchołka wzrostu, pozwala on bowiem na nieprzerwany wzrost krzewu! Drugą połowę (nie przycinaną) eksploatujemy w V okresie wzrostu gąsienic. Ścinamy zeszłoroczne pędy tak, jak to zrobiliśmy wiosną na pierwszej połowie, a następnie zrywamy latorośle i podajemy gąsienicom.

Po zbiorze liści morwę trzeba nawieźć, najpóźniej w pierwszych dniach lipca. Konieczne jest również spulchnienie ziemi.

Następnej wiosny przycinamy drugą połowę żywopłotu, tj. tę która była ścięta do wychowu jedwabników, a część pierwszą, z której obrywaliśmy liście pozostawiamy do ścięcia w V okresie.

Tak pielęgnowany żywopłot może Wam służyć przez wiele lat, lecz trzeba go starannie pielęgnować.

Gdy już mamy piękny żywopłot i nadal pełni jesteśmy zapału do pracy przygotowujemy wszystko to, co do hodowli jest nam niezbędne.

POMIESZCZENIA

Najlepszy jest pokój mieszkalny, lecz może być również inny, spełniający następujące warunki:

- z oknami, dającymi dostęp powietrza i światła

- z możliwością utrzymania odpowiedniej temperatury (piece kaflowe, ceglane, grzejniki elektryczne)

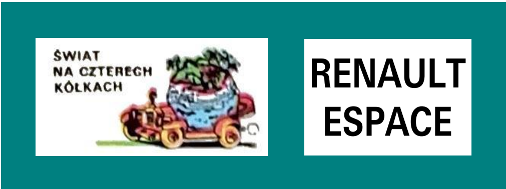
- umożliwiający zachowanie czystości.

Nie mogą być to szklarnie, strychy i sutereny, ponieważ wilgoć i duże wahania temperatury są szkodliwe dla gąsienic. Wychowalnię trzeba zabezpieczyć przed drobiem, wróblami, sikorkami, myszami, szczurami oraz niektórymi owadami, jak osy, mrówki czy muchy, które niszczą gąsienice. Pomieszczenie winno być przygotowane na tydzień przed rozłożeniem greny do wylęgu.

SPRZĘT

Półki — drewniane ramy wyplatane drutem lub żyłką nylonową, umieszczone piętrowo w odstępach 35 cm. Gąsienice hodowane z jednego grama greny potrzebują 3 m² powierzchni półek.

Zdejmniki - arkusze papieru



W ostatnim okresie coraz większym zainteresowaniem nabywców cieszą się wieloosobowe pojazdy, których konstrukcja upodobniona jest do samochodów osobowych. Samochody tę przeznaczone są do przewozów od 7 do 8 osób, względnie do dużej ilości bagaży umieszczanych w tym samym przedziale pasażerskim, oczywiście po odpowiednim złożeniu foteli, którą to czynność może łatwo i szybko dokonać jedna osoba. Samochody te potocznie nazywane są określeniem „tall boy", Co w bezpośrednim tłumaczeniu oznacza „wysoki chłopak".

Ich produkcję w dużym asortymencie podejmują firmy japońskie, chociaż najbardziej typowym przedstawicielem tego rodzaju pojazdów wydaje się być francuski RENAULT ESPACE. Wyróżnia się on bardzo dobrze aerodynamicznie dopracowanym nadwoziem o współczynniku oporu aerodynamicznego wynoszącym 0,32. Nadwozie to stanowi zwartą budowę, typu jednopudełkowego. Charakterystyczne dla sylwetki samochodu jest duże pochylenie szyby przedniej - pod kątem 58 stopni, będącej przedłużeniem pokrywy silnika. Pokrywa ta lekko odchylona w przedniej części, zasłania wycieraczki przedniej szyby oraz dzięki specjalnemu wyprofilowaniu zapewnia dobrą aerodynamikę oraz stały ciepły nawiew powietrza z silnika na przednią szybę.

RENAULT ESPACE ma nadwozie samonośne, które w efekcie poddawania go procesom zabezpieczającym osiągnęło bardzo dużą trwałość antykorozyjną, wynoszącą - według zapewnień firmy, 22 lata. Jedna z metod zabezpieczenia polega na nakładaniu warstwy cynku o grubości 65 mikronów. Nadwozie wzmacniane jest także elementami wykonanymi z laminatu, włókien szklanych, wiązkami włókna szklanego oraz klejami poliestrowymi.

Do szczególnie ciekawych należy w ESPACE rozwiązanie wnętrza. Ze względu na przeznaczenie do przewozu siedmiu osób lub dużej ilości ładunku siedzenia są bardzo funkcjonalne przez możliwość łatwego ich składania i przestawiania. Pomysłową konstrukcją cechują się też siedzenia drugiego oraz trzeciego rzędu. Mogą być one stosowane jako stolik, czy też - w przypadku całkowitego ich złożenia - wykorzystane jako elementy izolujące kierowcę i pasażera od przestrzeni ładunkowej. Łatwe wsiadanie i załadunek umożliwia też para szerokich drzwi umieszczona po obydwu stronach nadwozia;

Do RENAULTA ESPACE mogą być montowane dwa rodzaje silników: pierwszy z zapłonem iskrowym - benzynowy o pojemności 1995 cm sześc. i mocy 79,3 kW, drugi z zapłonem samoczynnym - wysokoprężny, o pojemności 2068 cm sześc. i mocy 65 kW. Obydwa silniki są jednostkami czterocylindrowymi z rzędowym układem cylindrów.

Silniki w tym samochodzie montowane są podłużnie przed osią kół przednich i napędzają koła przednie. Wymienione silniki współpracują z pięciobiegowymi, mechanicznymi skrzyniami biegów.

Zawieszenie kół przednich i tylnych samochodu jest niezależne.

Układ hamulcowy wyposażony we wspomaganie składa się z dwóch niezależnych obwodów w układzie diagonalnym. W przednich kołach zastosowane zostały chłodzone wewnętrznie powietrzem hamulce tarczowe, w tylnych kołach hamulce bębnowe z automatycznym kasowaniem luzów. Układ hamulcowy wyposażony jest dodatkowo w korektor siły hamowania.

RENAULT ESPACE w wersji z silnikiem benzynowym osiąga prędkość maksymalną 175 km/h, wyposażony w silnik wysokoprężny uzyskuje prędkość 160 km/h.

ZENON DUTKIEWICZ



z otworami o wielkości dostosowanej do wielkości gąsienic w poszczególnych okresach wzrostu. Dostaniecie je po zawarciu umowy.

Papier podesłaniowy - papier do wyściełania półek; dla gąsienic z 1 grama greny potrzeba 6 arkuszy o wymiarach 45x60 cm.

Oprzędniki — potrzebne są do tworzenia prawidłowych kokonów. Najlepsze są wykonane z listewek, ponieważ są trwałe i można je przechowywać z roku na rok. Oprzędniki z suchych gałązek dębowych - wraz z podsuszonymi listkami - wysokości 20-25 cm również są bardzo dobre, lecz trzeba je robić corocznie. Można również wykorzystać opakowania z masy tekturowej do kurzych jaj.

Sprzęt pomocniczy — czyli ręczny sekator do cięcia morwy, termometr, higrometr włosowy do mierzenia wilgotności powietrza, kosz na liście, wiadro na odpadki, szczotki, miednicę, ręcznik, mydło, roztwór chloraminy.

Każda wychowalnia musi być wyposażona w termometr, z uwagi na mały zakres tolerancji temperatur 1-2°C. Higrometr nie jest tak konieczny, dopuszczalne odchylenia wilgotności powietrza są dość duże 15-20%.

Gdy mamy już wszystko co będzie nam potrzebne przystępujemy do odkażania pokoju, w którym zamierzamy trzymać jedwabniki. Szorujemy dokładnie podłogę, drzwi, okna i sprzęt wodą, z proszkiem do prania, dobrze suszymy, spryskujemy roztworem chloraminy, zamykamy na 24 godziny, a potem bardzo dokładnie wietrzymy. Chloraminę dostaniecie bezpłatnie przy podpisywaniu umowy kontraktacyjnej, a oto jak należy ją przygotować: 2/3 zmieszać z wodą, biorąc na 1 litr 1 dkg proszku (roztwór 1 %); pozostałą 1 /3 opakowania używamy do odkażania w trakcie hodowli; do półek i podesłań, na których pojawiły się chore gąsienice. Roztwór chloraminy przygotowujemy bezpośrednio przed użyciem. Odkażanie przeprowadza się na kilka dni przed rozpoczęciem wylęgu, pamiętając by w tym czasie grena nie znajdowała się w wychowalni.

ETAP I – OŻYWIANIE

Grena czyli jaja jedwabnika są bardzo wrażliwe na temperaturę, wilgotność i oświetlenie, dlatego przy wylęgu utrzymujemy 25°C oraz wilgotność 80-35%.

Grenę rozsypujemy na tackach papierowych z płóciennym dnem cienką warstwą i umieszczamy nad naczyniem z wodą, uważając aby nie zamokła. Naczynie z wodą ustawiamy na stole i okładamy dodatkowo mokrym płótnem. Przez 18 godzin na dobę oświetlamy ją 100 W żarówką z odległości 1,5 m, a pozostałe 6 godzin pomieszczenie zostawiamy w ciemności. Gdy grena zbieleje tzn. na 3 dni przed wylęgiem zostawiamy ją w ciemności na 24 godziny, potem znowu 18 godzin światła i 6 ciemności.

ZBIÓR WYLĘGŁYCH GĄSIENIC

Gdy grena bieleje kładziemy na niej 2 tiulowe zdejmniki - jeden na drugim. Zdejmnik leżący bezpośrednio na grenie jest stały i pozostaje na niej przez cały, czas wylęgu, drugi natomiast jest ruchomy i służy do zdejmowania gąsienic wylęgniętych w kolejnych dniach. Zbieramy je w południe układając na ruchomym zdejmniku listki morwy spodnią stroną do góry. Po godzinie od położenia liści przenosimy go wraz z gąsienicami na papier podesłaniowy. Do utworzonej w ten sposób grupy załączamy metryczkę. Na miejsce zdjętego układamy drugi zdejmnik przeznaczony dla następnej partii. Wychów każdej z nich prowadzimy oddzielnie.

JAK PROWADZIĆ WYCHÓW

Życie gąsienicy dzieli się na 5 okresów, przedzielonych liniami i musicie utrzymywać w nich następujące temperatury:

I – 25°-26°C
II – 25-26°C
III – 23-24°C
IV – 23-24°C
V – 22-23°C
oprzędzanie 22-23°C

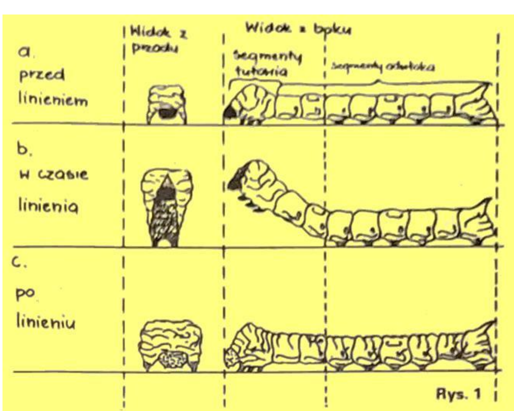
Wilgotność powietrza winna wynosić 68-70%. Pamiętajcie, że gąsienice nie mogą być wystawione na działanie słońca, dlatego okna powinny być zasłonięte białym płótnem! W dni upalne - powyżej 30°C - płótno trzeba zmaczać wodą by obniżyć temperaturę, zaś w dni deszczowe, wilgotne nie zapominajcie o wietrzeniu i ogrzewaniu.

Każdy z pięciu okresów wzrostu kończy się zrzuceniem twardego oskórka czyli linieniem. Nie można prawidłowo prowadzić hodowli i otrzymać wysokiego zbioru kokonów nie umiejąc odróżnić gąsienic - przed linieniem, w trakcie i po linieniu (rys. 1).

Bezpośrednio przed, gdy nie widać jeszcze gąsienic liniejących, karmimy je zmniejszoną ilością liści. Przed rozpoczęciem linienia przymocowują one odwłok do podłoża za pomocą włókna. W tym czasie wymagają spokoju i nie żerują. Musicie uważać aby ich nie oderwać, ponieważ linienie nie nastąpi i gąsienica zginie. Następnie unoszą do góry przednią część ciała i w tej pozycji pozostają przez cały czas linienia. Gąsienic liniejących nie karmimy, natomiast pozostałe dokarmiamy mniejszymi dawkami. Dokarmianie przerywamy gdy wszystkie gąsienice już linieją, bądź gdy pojawią się jedwabniki wyliniałe. Karmienie za pomocą zdejmników zaczynamy dopiero gdy prawie wszystkie zmienią oskórek.

Wzór metryczki

Hodowca : Kowalski Robert			
Rasa Nr190			
Data wylęgu 1.VI		Nr. partii 1.	
Linienie 1	Linienie 2	Linienie 3	Linienie 4
4.VI 5.VI	8.VI 9. VI	13.VI 15.VI	20.VI 22.VI
Zawijanie Oprzędów			
Początek 30. VI		koniec 2. VII	
UWAGI:			



JAK KARMIĆ JEDWABNIKI?

W I i II okresie podajemy tylko listki młode (rys. 2), liście twarde są dla nich wyjątkowo szkodliwe. Liście powinny być świeże i przed podaniem winny przez pół godziny ograć się do temperatury panującej w wychowalni.

Zdejmniki układamy na gąsienicach tylko rano, przed pierwszym karmieniem, dostosowując rozmiar do wieku gąsienic. Tym, które zakończyły linienie w ciągu dnia zakładamy zdejmnik przy najbliższym karmieniu, niezależnie od pory (tab.).

Bardzo ważne dla zdrowia jedwabników jest zachowanie czystości. Gdy wszystkie gąsienice przejdą na nowy zdejmnik, z reguły po drugim karmieniu, przekładamy je na nowe podesłanie. Stare oczyszczamy z odchodów i resztek liści, a jeśli są poplamione bezwzględnie palimy. Gąsienice spod marginesów przenosimy na zdejmnik, liniejące do grupy liniejących — koniecznie wraz z liśćmi, do których się przymocowały. Martwe i chore usuwamy.

Drugim ważnym czynnikiem decydującym o zdrowiu jedwabników jest rozrzedzanie, ponieważ w każdym kolejnym okresie potrzebują większej powierzchni. Dla gąsienic z 1 grama greny musicie przygotować:

w okresie I – 0,19 m^2
II – 0,38 m^2
III – 0,75 m^2
IV – 1,50 m^2
V – 3,00 m^2

W trzech pierwszych okresach do rozrzedzania używamy zdejmników o dwukrotnie większej powierzchni; w IV i V o powierzchni tej samej, lecz o większej średnicy otworów i przeprowadzamy to inaczej — gdy połowa gąsienic przejdzie na nowy zdejmnik przenosimy go na czyste podesłanie, pozostałym kładziemy nowy zdejmnik.

Po czwartej wylince gąsienice szykują się do zmiany swej postaci i by utworzyły prawidłowy kokon musicie im zapewnić odpowiednie warunki. Potrzebne będą oprzędniki. Umieszczamy je na półkach w 8-ym dniu po czwartym linieniu. Jeśli jednak zobaczycie wcześniej gąsienice rozchodzące się i snujące jedwab, musicie założyć je natychmiast. Gąsienice w tym czasie stają się ruchliwe, opróżniają przewód pokarmowy wydzielając przezroczysty płyn koloru żółtego. Chore wydzielają płyn mętny, brudnobiały. Pamiętajcie o dokarmianiu tych, które na oprzędniki jeszcze nie weszły, podawajcie porcje w zależności od ich ilości.

Oprzędzanie trwa trzy dni i bardzo ważne jest zapisanie daty masowego oprzędzania w każdej partii, by we właściwym czasie zabrać kokony.

Kokony zbieramy 8-9 dnia po wejściu wszystkich jedwabników na oprzędniki. Zdjęte za wcześnie mają wewnątrz jeszcze gąsienice, natomiast zdjęte za późno mogą być uszkodzone przez motyle i mają niską wartość.

Najpierw zdejmujemy oprzędniki z półek, a potem kokony wraz z oplątem, który dokładnie zbieramy, tak aby kokony przy przesypywaniu nie ciągnęły się. Prawidłowy kokon ma dł. 3-4 cm, jest regularny, owalny, biały i grzechocze. Kokony z ciemnobrązowymi plamami, cieknące musicie spalić. Dzielimy zbiór na dwie grupy:

I grupa - kokony czyste, twarde, grzechoczące.

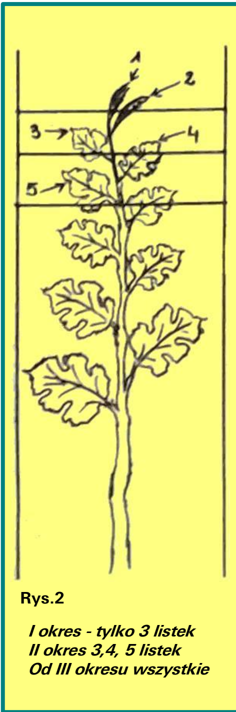
II grupa — kokony miękkie, nie grzechoczące, poplamione zewnętrznie i podwójne.

Pakujemy je do wiklinowych koszty i **dostarczamy do punktu skupu nie później niż 12 dnia od daty masowego wchodzenia gąsienic na oprzędniki.**

Na co mogą chorować jedwabniki?

Jest niestety kilka chorób, które nie zauważone w porę mogą spowodować śmierć całej hodowli.

W przypadku każdej choroby gąsienice chore i martwa należy bezwzględnie palić, by nie dopuścić do rozprzestrzeniania się choroby.



Rys.2

I okres - tylko 3 listek
II okres 3,4, 5 listek
Od III okresu wszystkie

MAGDALENA SZTUKA
Rys. autora

okres	czas trwania		liczba karmień w ciągu doby
	karmienia dni	linienia dni	
I	3	1	7
II	3	1	7
III	4	2	6
IV	5	2	6
V	8	-	5

We wszystkich sprawach dotyczących hodowli oraz skupu kokonów możecie zwracać się do Przedsiębiorstw Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi:

Woj. warszawskie	Milanówek, ul. Brzozowa 3
Woj. bydgoskie	Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 94
Woj. poznańskie	Poznań, ul. Obotrycka 61
Woj. gdańskie	Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Kościuszki 7/9
Woj. olsztyńskie	Olsztyn, ul. Żelazna 4
Woj. białostockie	Białystok, ul. Włókiennicza 16
Woj. szczecińskie	Szczecin, ul. Mickiewicza 30/32
Woj. lubelskie	Lublin, ul. Łęczyńska 49
Woj. rzeszowskie	Jarosław Rynek 15
Woj. krakowskie	Kraków, ul. Wielicka 2
Woj. wrocławskie	Wrocław, ul. Krakowska 41/45
Woj. katowickie	Bytom-Chruszczów, ul. Kosynierów 1
Woj. łódzkie	Łódź-Żabiniec, ul. Pojezierska 90
Woj. koszalińskie	Koszalin, ul. Hibnera 79

A oto aktualne ceny skupu kokonów:

Klasa	I za 1 dm^3 — 380 zł
Klasa	II za 1 dm^3 — 290 zł
Klasa	III za 1 dm^3 —160 zł
Klasa	IV za1 dm^3- 15 zł

Wydawało mi się, że patrzyła uważnie i zaczerwieniła się lekko; policzki, czoło, aż po nasadę włosów. Zrobiło mi się dziwnie radośnie i miałem ochotę obwieścić to uczucie całej Warszawie.

— Twoja mama i Jacek tyle znaczą? - spytała swoim niskim, nosowym trochę, starszym od niej głosem. „Phumbhum" Anny. „Maćkowi uszy spuchły od takiego gadania..."

- I Rafał - wpadłem w jej ton. Obojętny, rzeczowy. - I jeszcze różni. Małego nazwałaś rywalem. Dlaczego? Zapomniałem.

Wiedziała, że kłamię. Chciałem po prostu jeszcze raz to usłyszeć. „Maćkowi uszy..."

- Jest bezbronny — powiedziała wzruszając ramionami. — Przegram z nim jeszcze przez rok - dwa co najmniej. Pamiętasz, jak pełen winy był wtedy Jacek? Wyszedł w połowie spotkania. A tak mi zależało. Mówił, że, do diabła, nie może zapomnieć oczu małego.

Rafał związał nasze domy bardziej niżby chciał. Elżbieta ma rację, mądra dziewczyna. Był bezbronny. Nawet Anna, nawet mój ojciec uciszali przy nim swe nieposkromione racje. Nieprawda, że słabość jest zawsze zagrożona. Tylko warunki ekstremalne ją niszczą. W normalnych, dlatego, że jest tak delikatna, otacza się ją niejako machinalnie, spontanicznie, opieką głębszą niż tego potrzebuje. Słabość mała może stać się niebezpieczna, zagrozić otoczeniu niczym wirus. Wrażliwa i otwarta dla innych, nie wsłuchana w siebie, może wyrosnąć silna, sama stać się źródłem siły i radości.

Dobrze, że Jacek nie słyszy tych myśli! I mama... Zaraz by je, nie daj Boże, wzięła do siebie. Zamrugała rzęsami i wycofała się w analizę dnia, Rafała i Macieja. Jacek - ten by podjął dyskusję, w której udowodniłby mi po pięciu minutach, że pływam ślizgiem po wierzchu, wymądrzam się zupełnie niestrawnie, jestem zidiociałym okazem karłowatego neurastenika, osobnika porażonego - nie powie czym - i że poczeka, aż wrócą mi na miejsce poprzestawiane w mózgu klepki. Co zaś do Rafała, uważa, że Elżbieta ma rację, mały jest bezbronny, otaczamy go opieką jak jasny gwint, za jasny, ale Rafała nie sposób nie otaczać, nie urosły mu rogi, nie jest egocentrycznym pawianem, my zaś czerpiemy siłę i radość z faktu sprawowania nad nim opieki...

Uśmieliśmy się i tyle. Elżbieta, której próbowałem streścić rozmowę— tę, co jej nie było - pomilczała, pokiwała głową i powiedziała „aha". Co się w tym „aha" kryło, nie mogłem z niej wyciągnąć. Rafała, którego w dalszym ciągu nazywała rywalem, postanowiła poznać i polubić. (Nie pójdziemy dziś do kina, bo masz u Rafała w piwnicy sprzątanie, co? - Nie miałem żadnego sprzątania w piwnicy i co miał piernik do wiatraka - Rafał - babcina piwnica, do której, fakt, babcia bała się chodzić?).

- ... tylko poczekam trochę - kontynuowała niejasno Elżbieta. - Gdy będę mieć dużo czasu, by nie bać się Anny.

Co miała Anna do Rafała? I do lęku odważnej zawsze Elżbiety? Elżbieta czekała na siebie i na mnie, nie na wakacje i swoją przewagę nad Anną. Miała ją, tak jak Anna miała przewagę nad nią. Były to dwie różne wartości, nieporównywalne. Problem tkwił w nas samych, w niczym więcej. Nie chciało mi się przekonywać Elżbiety. Mogła robić, co chciała. Była w porządku, co by nie postanowiła.

Poznałem ją dzięki Jackowi. W szkole i wszędzie są tłumy dziewczyn.-ąt, poprawiłaby z punktu mama.-ąt Jasne, ciemne, beżowe, wysokie, małe i smarkate, grube, cienkie i zgrabne, z sensem i obojętnie ubrane, hałaśliwe i o dobrych głosach, ustawionych już przez naturę jak trzeba. A może tylko mądre, nie zastanawiałem się. Pierwszą moją miłością była Krysia Zamecka, w szóstej lub piątej, o całe epoki odległej klasie. Gapiłem się na jej profil — taki miałem punkt widzenia — przez trzy tygodnie, dostałem tyleż dwój i pięć uwag w dzienniczku, mama zaczynała być przerażona, tata postanowił mi się przyjrzeć, czekało mnie domowe, gruntowne leczenie, ani chybi, gdyby nie to, że sam przeciąłem wrzód — trach, bez znieczulenia. Któregoś dnia podjąłem nieodwołalną decyzję działania. Odbiłem się od ziemi i skoczyłem w przepaść o wpół do drugiej, po lekcjach, w szatni. Kryśka była tego dnia dyżurną i wyszła z klasy pięć minut po ostatnim maruderze.

— Może koleżanka idzie do domu?—spytałem najsurowiej i najspokojnie jak mogłem. Scena — bez balkonu — dziala się w suterenie, hałas zatrzaskiwanych w sąsiednich boksach drzwi i wołania woźnego „uszy pourywam, łobuzy, nie trzaskajcie tak, mury pękają" - miał zagłuszyć nie tyle mój głos, co niepewność i strach, których, mimo wysiłku, nie mogłem ukryć.

Cdn.

58 ODCINEK

Tytus, Romek i A'Tomek

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 3 i 4 października

4 X 1569 r. - zmarł Mikołaj Rej z Nagłowic, poeta, prozaik, tłumacz, pierwszy przedstawiciel renesansowej literatury w Polsce; doczekał się tytułu „ojca piśmiennictwa polskiego". Jego program literacki wynikał z poglądów ukształtowanych przez lektury, ale przede wszystkim z osobistych kontaktów z ludźmi, którzy przyswoili sobie kulturę humanistyczną na uniwersytetach, zwłaszcza włoskich. W swych utworach m. in. w słynnej „Rozmowie pomiędzy Panem, Wójtem i Plebanem", a także w działalności politycznej jako poseł, walczył o reformy ustrojowe, które przekształcić miały Polskę w Rzeczpospolitą szlachecką z królem na czele, z ograniczonymi prawami dla magnaterii z kleru. Rej należał do pisarzy uznanych już za życia. Jego słynny dwuwiersz: „niech narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi i swój język mają" stał się symbolem rozwijania literatury polskiej w języku rodzimym.

Ponadto:

3 X 1952 r. - W. Brytania dokonała pierwszej próby z bronią jądrową na wyspach Montebello koło Australii

4 X 1959 r. - w ZSRR wystrzelono automatyczną stację międzyplanetarną Łunnik-III, która przesłała na Ziemię zdjęcia niewidocznej strony Księżyca.

Cytat na dziś i na jutro:

Lepszy jest zawżdy żywy głos, niźli wołowa skóra co ją na pergamin wyprawują

Mikołaj Rej

UŚMIECH NUMERU

MAMA FOKA uczy swego małego synka żonglowania piłką na nosie. Mały nie przykłada się wcale do nauki więc rozzłoszczona mama krzyczy:

- Słuchaj, smarkaczu, albo będziesz artystą, albo skończysz jako futro na plecach jakiejś elegantki!

*

BABCIA MĄDRALOWA upomina swoją wnuczkę, która spędza u niej wakacje:

- Wnusiu, bądź grzeczna, bo przyjdzie wilk i cię zje, jak w bajce o Czerwonym Kapturku...

- Wiem, wiem, ale on najpierw zjadł babcię!

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 119 (4049)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Andrzej Stamborski
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 3578/G. N-27
Nakład 439 000 egz.



Nie umiem o niej mówić. Profesor Stawska pokiwałaby z politowaniem głową nad tak napisanym wypracowaniem. Ale nie piszę zadania - rozprawy psychologicznej dla profesor Stawskiej. Tworzę w sobie obraz matki. Nakładam wrażenia, chwile i fakty na siebie. To wszystko, czym jest; Taka a nie inna. Niepowtarzalna. Nic o niej zresztą jeszcze nie powiedziałem. Może kiedyś jej obraz we mnie będzie pełny. Skończony. Dziś wszystko nie to.

Ojciec, trzeźwy realista, bywa złośliwy i ironiczny. Nie darowuje sentymentalizmu, głupoty i chamstwa. Nie znosi pozy i snobizmu. Nienawidzi kłamstwa. Potrafi być twardy i bezwzględny. Boi się go nie. tylko pani Kociołkiewiczowa. Lęka się jego gniewu Anna, ja nie potrafiłbym żyć długo bez jego zaufania. Ojciec jest mądry. I ta jego cała wyważona mądrość, ścisły umysł wybitnego specjalisty, poddają się bez sprzeciwu nie zawsze dającym się uzasadnić racjom mamy. Jakby uznawał ich wyższość niczym nie uwarunkowaną, niewymierną w konkretnych normach, irracjonalną jak talent, klimat, nastrój. Jest to poddanie warunkowe, podpisane co prawda dobrowolnie i na zawsze, tak myślę, ale z wyraźnym zastrzeżeniem: przyjmuję jak aksjomat, wierzę nie sprawdzając, uznają nie rozumiejąc, bo przerasta możliwości mojego poznania.

Mama bije na głowę nas wszystkich. Jedna może babcia Rafała jest partnerką mamy w jej skomplikowanych poczynaniach sobie w świecie, ale babcia uśmiecha się kiedy chce i kiedy chce dzieli z innymi myślami.

Mama nigdy nie krzyczy. Patrzy. Częściej słucha niż samą mówi; umie słuchać cudownie. Jest absolutnie sprawiedliwa, a jednocześnie niemęcząco pedantyczna. Wymagająca, konsekwentna - i wyrozumiała. Nie licytująca swoich zasług I przeżyć, nie przebijająca kartą „ja". Dobra, do bezwzględnego w bezmyślności wykorzystania tej dobroci przez innych. Zniszczylibyśmy ją oboje z Anną już dawno, gdyby nie czuwanie ojca. Obyczaje mamy (bo takie są jej obyczaje) polegają na dawaniu siebie. Jej mądrość - na wiedzy o tym, że graniczy to czasem z naiwnością; szlachetność — że nie daje nigdy tego poznać, iż wie o wykorzystywaniu jej. Nie chce zawstydzać hipopotama, gdyby ten raptem pojął, czym jest - mruczy czasem tata.

Ojciec to wszystko rozumie. I broni jej skutecznie przed nią samą... Od tego właśnie zacząłem. I od Elżbiety (?), że nie umiałbym nad nią czuwać, gdyby okazała się podobna -zupełnie podobna do mamy. Niech więc nie będzie.

Tamten obiad, kledyśmy o niej, okularnicy, mówili. To znaczy gadała Anna. Moja siostra walczy z Jackiem. Robi to w desperacji, nietypowo, na zasadzie obrony w ataku. Jeszcze nie dziewczyna, a już nie dzieciak. Gotowa umrzeć raczej, niż przyznać się sobie, że bez Jacka dzień jest tylko czarno-biały, niepełny. Opryskliwa i niemiła dla naszych znajomych dziewcząt. Zbyt często odkładająca słuchawkę telefoniczną z przesadnie obojętnym „pomyłka". Pokazująca światu hardo wyprostowane plecy, gdy słyszy Jacka „dzień dobry" lub „do widzenia". Poprawiająca idealnie ściągnięte zasłony, podlewająca ociekające wodą kwiaty na oknie w minutę po zamknięciu przez niego drzwi. Biedna Anna. Za nic nie chciałbym być dorastającą dziewczyną.

I te słowa mamy o milczeniu „tępej" i nie dorastającej do Jacka okularnicy. Pardon, mama mówiła „Elżbieta". Słowa - echo niepokoju Anny. Tylko to. Bo mama nie znała jeszcze Elżbiety. Elżbieta zaś...

-To moja mama, patrz - pokazałem jej na ulicy szary kostium i ładną, zgrabną panią w tym kostiumie.

Dokończenie na str. 7